



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 -- PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 2 (509)
11 STYCZNIA — 11 JANVIER 1958

CENA 30 fr.
PRIX 30 fr.

RYSZARD WRAGA

RZUT OKA W PRZYSZŁOŚĆ

MOŻNA byłoby sporządzić długą listę spustoszeń, spowodowanych przez „gomulizm” wśród polskiej emigracji politycznej. Spustoszeń wszelkiego rodzaju: organizacyjnych, moralnych, ideowych, a nawet... materialnych. Nie ma bodaj organizacji, instytucji czy zespołu, które by nie wyszły mniej lub więcej źle na tej nieprzemysłanej i lekkomyślnej wierzce w „polskie drogi do socjalizmu”, „pokojową ewolucję komunizmu” itp. naiwności. Straty w tym niewesołym bilansie są tym większe, że „październik” przypadł właśnie na okres kryzysu wewnątrz-emigracyjnego, kiedy emigracja w dużym stopniu straciła swą odporność, a wiara w celowość nieugiętej postawy niepodległościowej — była znacznie osłabiona.

Wydało mi się, że czas najwyższy, by emigracja, począwszy od najważniejszych organizacji i instytucji politycznych a kończąc na jednostkach, zaczęła dokonywać rachunku sumienia i rewizji własnych błędów. Bardzo tego nie lubimy. Przynawanie się do omyłek, a zwłaszcza lekkomyślnych, nie leży w naszym charakterze. Zawsze znajdujemy jakieś usprawiedliwienie, zawsze winien jest ktoś, czy od biedy — coś; nigdy — my sami. Więc i w tym wypadku będziemy tłumaczyli wszystkie gąfy i figle, któreśmy na temat „gomulizmu” wyprawiali, przewrotnością losu czy nawet samego Gomułki, będziemy zwalali odpowiedzialność na Zachód, jego krótkowzroczność i że „rozpoznanie”, będziemy wytykali sobie nawzajem popełnione i niepopelnione winy, a nie zgodzimy się na stwierdzenie zwykłej prawdy: emigrację polityczną obowiązuje znajomość komunizmu i trzeba ją ocenić w sytuacji w Kraju. Nie wykazaliśmy ani jednego ani drugiego. Okazało się, że można nam wmówić (a co gorzej: możemy sami w siebie wmówić) wszystko, co się komu podoba, i gotowimy dla byle fikcji odstąpić od zasadniczych celów i zadań. To trzeba sobie głośno powiedzieć i to trzeba wziąć jako podstawę do dalszego działania.

Emigracja nie może rościć pretensji, że jest jedynym czynnikiem walki o niepodległość. Jest jednym z czynników, ale za to nieodzownym.

WIKTOR JUNOSZA

Plan ściśle według planu

PRZEZ długi czas nieuleczalni optymiści, których dużo jest w Kraju, a jeszcze więcej na emigracji, głosili, że Gomułka i jego przyjaciele zastąpią Polakom Amerykanów. To znaczy, że będą prowadzili ową politykę wyzolenia spod sowieckiego jarzma, którą Amerykanie jakoś nie chcieli czy nie umieli nadać realnych kształtów. Bardziej zapaleni — i łatwowierni — ochrzcili nawet z góry „towarzysza Wiesława” mianem „wybawcy narodu”.

Dlatego, kiedyś w „Syrenie” (wszyscy w niej piszący, bez żadnego wyjątku), ostrzegali przed takim błędnym ujęciem zagadnienia — tyle się rozlegało głosów szlachetnego oburzenia. Zaczęto wołać: „świętości nie szarzać”!

Niestety (z punktu widzenia interesu narodu polskiego, który nam jest droższy od taniej satysfakcji, jaką dał jej pogrzebie krytyków), rację nie liśmy my. Gomułka i jego otoczenie planowo i metodycznie robią co należy, aby rosyjska pętla na szyi narodu polskiego — którą naród sam, swymi własnymi siłami, rozluźnił nieco w 1956 roku — znowu się coraz mocniej zaciskała. Początkowo starano się to czynić niepostrzeżenie; dziś uznano, że można się już obejść bez zbytnych ceregieli. W swoim oświadczeniu noworocznym Gomułka padał płacikiem przed Moskwą i za wielkie dokonanie roku 1957 uznał „pogłębienie sojuszu łączącego Polskę z najpotężniejszym państwem socjalistycznym — Związkiem sowieckim”.

Ze Polska „ludowa” jest sojusznikiem wiernym, na który władcy Krem-la mogą śmiało liczyć, dał dowód je-

Ale by być czynnikiem celowym i skutecznym, musi dopełnić jednego warunku: odrzucić bezkompromisowo wszystkie koncepcje jakiegokolwiek współdziałania z reżymem, z partią, z biurokracją. Musi wyrzec się niebezpiecznych a jakże wygodnych dla reżymu pomysłów odgrywania roli opozycji, budowania jakichkolwiek „pomostów”, utopijnych a naiwnie romantycznych koncepcji „oddziaływania na ustrój od wewnątrz”; słowem — wszystkiego, co załatuje kapitulację, oportu-

WITOLD NOWOSAD

POCHODNIA NADZIEI

WYRAŹNE rozróżnienie między ogólnym celem strategicznym wszystkich Polaków: odzyskaniem pełnej niepodległości państwowej i wolności społeczno-gospodarczej oraz różnymi drogami taktycznymi doń wiodącymi oraz określeniu odrębnych zadań narodu w Kraju i emigracji — daje dopiero właściwy obraz położenia Polski w nowej epoce rewolucyjnej, w szybko zmieniających się okolicznościach dziejowych.

Trudności stojące przed Polską są ogromne i mogłyby przerazić narody słabsze od naszego lub mające mniejszy zasób sił żywotnych. Są one wszakże do pokonania pod warunkiem, iż wszyscy Polacy, a nie tylko drobna elita, będą serio wierzyli w słowa Cypriana Norwida, iż „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”. Zachowanie własnego oblicza duchowego jest możliwe w tak trudnych, jak nasze, warunkach historycznych tylko wtedy, gdy społeczność cała (to jest naród) pamięta wciąż o swych obowiązkach, a mniej myśli o swych prawach. Rzecz znamienna, że w obliczu rosnących trudności gospodarczych w Kraju — do takiej postawy psychicznej społeczeństwa usiłują odwoływać się także komuniści w Polsce.

Zapominają oni jedynie o tym, że przepojenie szerokich rzesz ludności, a szczególnie milionów młodzieży, poczuciem obowiązku wobec zbiorowości jest

związane w sposób nieunikniony z przywróceniem narodowi własnej i wielkiej wizji dziejowej, pociągnięciem go do ofiar na rzecz przyszłości przez wzmocnienie w duszach ludzkich nadziei.

Obchodzone niedawno hucznie w Moskwie — owym komunistycznym Rzymie — 40-lecie rewolucji bolszewickiej wypadło pod tym względem pomimo uzasadnionej dumy z wystrzeżenia w przestrzeń dwu „sputników” i wzmacniającego się bez przerwy potencjału wojskowego „Sowietów” — raczej blado. Komunizm przestał już być owym ruchem dynamicznym, porwijącym swą wizją „raju proletariatu” masy robotnicze w świecie, jakim był przed 40 czy 30 lub 20 laty, pomimo

STYX

Problemy dwudziestolecia

DYSKUSJA na polityczne tematy dwudziestolecia niepodległości toczy się w prasie krajowej w dalszym ciągu. Naczelny „stalinowiec” Arski odgryza się i ogania jak może od zagadnień i argumentów, które przez sam fakt publicznego ich poruszenia rozwalają gmach kłamstw komunistycznych o Polsce, która zaczęła się ja-

gracja jest po to, by dokonać tego, czego w Kraju społeczeństwo robić nie może. Orientacja polityczna emigracji winna być nastawiona na taktykę społeczeństwa w Kraju wobec reżymu, ale nastawiona nie na powtarzanie tej taktyki na obczyźnie, lecz na uzupełnianie jej tymi wszystkimi posunięciami, które w Kraju są niemożliwe. Dotyczy to wszystkich stronnictw i grup politycznych, bez względu na kierunek i zabarwienie.

Sądze, że do tematu „rachunku sumienia” za emigracyjny dorobek popadziernikowcy wracać będziemy jeszcze nieraz. Powinno stać się przedmiotem jak najbardziej ożywionej a rzeczowej dyskusji; byłoby niedobrze, gdyby Dokończenie na str. 3-ciej

ROLA POLSKI W NOWEJ EPOCE

terroru, okrucieństw i głodów. Dziś masy robotnicze wiedzą dobrze, w jak opłakanych warunkach — w zestawieniu z przodującymi krajami świata wolnego — żyje proletariat w krajach poddanych dyktaturze komunistycznej i jak ów ponury ustrój jest przede wszystkim „światem bez nadziei”, gdzie nawet wielu ideowych komunistów zatraćono wszelką wiarę w przyszłość doktryny i państwa komunistycznego.

Masy polskie w Kraju znoszą jarzmo komunistyczne, bo je znosić w obecnych warunkach muszą — ale są wierzące, szczerze patriotyczne i „pochodnia nadziei” nie świeci dla nich na Kremlu, lecz w Częstochowie i na Zachodzie.

Dokończenie na str. 2-giej

koby dopiero od komitetu lubelskiego i manifestu lipcowego.

Próbując obrzydzić czytelnikom okres dwudziestolecia, Arski ima się różnych środków. Napisał np. artykuł o zamordowaniu Prezydenta Narutowicza („Świat” nr 49). Ale na artykule ten — o ile zdolałem się zorientować — nikt nie odpowiedział. Najwidoczniej nikogo to nie zainteresowało.

Natomiast na inny artykuł tegoż Arskiego, ogłoszony w „Przeglądzie Kulturalnym” (nr 261), odpowiedziała pani Irena Pannenkowa, ponieważ Arski zarzucił jej przynależność do endecji oraz wspólną akcję propagandową z Adolfem Nowaczyńskim, skierowaną przeciw Józefowi Piłsudskiemu. Charakterystyczne są przy tym zapewnienia Arskiego, że to nie komuniści, lecz publicystyka endeka nadała rozgłosu sprawie „kontaktów Piłsudskiego i jego współpracowników z wywiadem austriackim i niemieckim”.

Polemizując z Arskim, pani Pannenkowa twierdzi, że nigdy nie pisała w prasie endeckiej sensu stricto. Przy okazji pisarka przyznając, że związana była podczas pierwszej wojny światowej z ludowym „Kurierem Lwowskim”, a później z „Frontem Morges”, rozprawi się z tak zwanymi „mitami i legendami dwudziestolecia”.

Wiktor Junosza

Dokończenie na str. 4-tej

Nawet uprzywilejowani mają dość

WYBITNY polski uczyony, profesor Politechniki Warszawskiej Jerzy Leon Nowiński, zaproszony został, za pośrednictwem Polskiej Akademii Nauk, do wygłoszenia cyklu wykładów na Uniwersytecie Baltimore w Stanach Zjednoczonych A. P.

Zaproszenie zostało przyjęte; prof. Nowiński udał się w październiku 1957 r. do Ameryki, gdzie miał pozostawać do maja br.

Jest on światowej sławy specjalistą w dziedzinie termo-elastyczności, a szczególnie w dziedzinie badań nad zachowaniem się metali pod wpływem wysokich temperatur. Badania te są ściśle związane z problemami stającymi przed konstruktorami samolotów odrzutowych i raket kierowanych.

Dość należy, że prof. Nowiński był dobrze obeznany ze stanem badań socjologicznych w powyższych dziedzinach.

Już w chwili wyjazdu z Polski prof. Nowiński zdecydował „wybrać wolność”; toteż na wiadomość, że żonie jego i siedmioletniej córeczce udało się wyjechać do Anglii — w odwiedzinę do krewnych — zgłosił się on do władz amerykańskich o udzielenie mu prawa azylu jako uchodźcy politycznemu.

Zostało ono natychmiast mu udzielone; równocześnie udzielono prawa stałego pobytu w Stanach Zjednoczonych żonie i córce uczonego.

Prof. Nowiński oświadczył, że osobiście korzystał w Polsce „ludowej” z wielu przywilejów, nie może się jednak pogodzić z istniejącym tam brakiem wolności. Ponadto chodziło mu o to, aby córka mogła zdobyć rzeczywiste wykształcenie i aby została wychowana w duchu religijnym, co w Polsce było nie do pomyslenia.

SPORZĄDZAJĄC polityczny rachunek strat i zysków za rok 1957 polska prasa na emigracji wykazuje dużo pesymizmu. Określa ten rok jako zdecydowanie zły. Ze smutkiem stwierdza, że nie spełnił on nadziei, jakie pokładaliśmy w nim zamykając „pamiętny” rok 1956. Bije na alarm, że Gomułka „odchodzi od października”. Oskarża kierowników wielkich demokracji zachodnich o bankructwo polityczne, o brak koncepcji, brak woli, brak wyobraźni.

Zarzuty stawiane Zachodowi są na ogół uzasadnione i słuszne. Ale czy emigranci polityczni, zwłaszcza ci, którzy mogli częściowo wpływać na zachodnią opinię publiczną, wystąpili w roku ubiegłym z jakąś wielką koncepcją? Czy sami wykazali się siłą woli i niepospolitością wyobraźni? Czy przynajmniej umieli właściwie ocenić zachodzące w świecie zjawiska?

Niestety, odpowiedź na te pytania może być tylko negatywna.

Budując wzorem potomków Nogo emigracyjną wieżę Babel — nie tyle w celu dostania się do nieba, ile po to, by z niej mieć widok do Polski i zobaczyć, co się tam naprawdę dzieje — pomieszałyśmy języki i straciłyśmy w dużym stopniu możliwość wzajemnego porozumienia się. Gorzej — mirażem i złudzeniem wzrokowe brałyśmy za rzeczywistość i karmiliśmy nimi opinie wolnego świata.

Przecież to my właśnie głosiliśmy urbi et orbi, że w Polsce nastąpiły „nieodwracalne przemiany”. Ze naród polski pod wodzą Gomułki stał się mocno na drodze prowadzącej do prawdziwej wolności i niepodległości. Ze rola emigracji zmieniła się zasadniczo.

Przecież to my właśnie w listach wysłanych do wszystkich członków amerykańskiego parlamentu użyłyśmy tego barwnego i przekonującego porównania, że Polska Gomułki — to Formoza Czang Kajszecka, a pierwszy sekretarz polskiej kompartii — to wódz oporu chińskiego przeciwko sowieckiemu komunizmowi.

Przecież to my właśnie wołałyśmy głośno i pisałyśmy patetycznie, że gdyby Gomułce miało się coś złego przytrafić, to obowiązkiem emigracji byłoby jak najszybciej pośpieszyć mu z odsieczką.

Ale to jeszcze nie wszystko: myśmy się w szaleństwie posunęły znacznie dalej. Myśmy oskarżyli wobec swoich i wobec obcych o reakcję, o faszyzm, o kurcowe trzymanie się „przestarzałych założeń” tych, którzy byli odmiennego zdania; tych, którzy nie ulegli optycznym złudzeniom; tych, którzy usiłowali przestrzec i swoich i obcych przed dawaniem wiary tak zwanym komunistom narodowym.

Więcej, to my właśnie, my, emigranci polityczni, twierdziłyśmy z uporem, że z Sowietami można dojść do porozumienia; że można z nimi współpracować; że należy się z nimi utożycić przeciw Niemcom.

Nie kto inny, tylko my sami usprawiedliwialiśmy tych, którzy wyjeżdżali do Kraju, by tam za bezpłatny pobyt w Krynicy i kilkadziesiąt tysięcy złotych „na drobne wydatki” podważać wiarę naszego narodu w Zachód i jego gospodarkę.

Nie kto inny, tylko my sami broniliśmy wszelkiego rodzaju „świętości”, którzy kapitulowali wobec komunizmu, którzy wracali do Kraju nie w celu potęczenia się z rodzinami, lecz w celu przyjęcia Gomułce z pomocą w „budowie socjalizmu” na wsi. Na wsi, która dotychczas skutecznie opierała się komunistycznym naciskom.

Tę tragiczną litanię można by jeszcze długo recytować. W 1957 roku bowiem zakłamanie, obłudność, oportunizm, cynizm, a może jeszcze coś znacznie gorszego — panoszyły się wśród emigracji w sposób po prostu zastraszający.

Dzisiaj, przerażeni własnym szaleństwem, oskarżamy Zachód o brak koncepcji, brak woli i brak wyobraźni. Ogarnia nas niepokój, że świat wolny może ulec kuszeniom sowieckiego węża i zgodzić się na oficjalne uznanie „status quo”. Ze może przyjąć to „status quo” za podstawę „pokojowej koegzystencji”.

Ale równocześnie, popychani przemożną siłą braku wszelkiej wizji i wiary w przyszłość, sami mówimy o możliwości „współistnienia” z reżymem pod warunkiem, że nie będzie się on „mieszał” do naszych wewnętrznych spraw i instytucji, że „zaprzestanie lżenia i przekreślenia historii”, że uzna „suwerenność emigracji”.

Innymi słowy, sami wysuwamy koncepcję „pokojowej koegzystencji” emigracji politycznej z narzuconym Polsce reżymem komunistycznym. Koncepcję koegzystencji na zasadzie „status quo”. Koncepcję stawiającą w konsekwencji pod znakiem zapytania celowość istnienia emigracji politycznej.

Oto do czego doszliśmy w 1957 roku. Czy istotnie stać już nas tylko na budowanie coraz wyższej wieży Babel?

Stanisław PACZYŃSKI

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

1957

ROK 1957 przejdzie do kronik pod znakiem zaskoczenia i niespodzianki. Zapowiadał się zrazu konsekwentnie, przynosząc dalsze objawy rozkładu od wewnątrz w świecie komunistycznym. Skutki wypadków poznańskich i rewolucji węgierskiej dawały się odczuć powszechnie w państwach satelickich, w samym zaś Związku nateżenie reform i zmiany planów gospodarczych prowadziły do łamańców politycznej taktyki, pociągającej za sobą usuwanie z widowni najgłośniejszych dotąd osobowości. Wszystko to wyglądało wcale zgodnie z przewidywaniami amerykańskimi, aż zmieniło się nagle w historycznym dniu czwartego października, gdy pierwszy „sputnik” rozpoczął swój bieg księżycowy.

Powodem zaskoczenia dla całego świata stało się nie tyle samo zjawisko, co niektóre jego właściwości techniczne. Wskazywały one, że osiągnięcia sowieckie są o wiele doskonalsze, niż powszechnie przypuszczano. Zapowiadały jednocześnie, że Stany Zjednoczone, zajmujące dotąd pozycję bezpiecznego odwodu, znaleźć się mogą, przeciwnie, na pierwszej linii frontu.

Ten efekt niespodzianki, potężnie działający na zewnątrz, Sowiety wykazywały starannie w taktyce na wewnątrz. Znaleźliśmy tego dowód w wynikach komunistycznego zjazdu w Moskwie w czterdziestoletnią rocznicę rewolucji. Wspólna deklaracja polityczna dwunastu komunistycznych partii rządzących w Albanii, Bułgarii, Chinach, Korei, Czechosłowacji, Mongolii, Niemczech, Polsce, Węgrzech, Rumunii, Viet-Namie i ZSSR zawiera oświadczenia zasadniczego znaczenia. Wbrew pojawiającym się od czasu do czasu w tym zakresie wahaniom, deklaracja podkreśla przede wszystkim wyraźnie kierownicze stanowisko partii komunistycznej ZSSR. Zaznacza się jednocześnie nawrót do bardziej ścisłej niż ostatnio więzi współpracy pomiędzy partiami. Nie wznawia się jeszcze Kominformu, ale kładzie się nacisk na powiązania wielostronne, mające uzupełnić porozumienia bilateralne. W sposób kategorię uznaje się za obowiązującą walkę z rewizjonizmem podważającym w imię „odrębności dróg” podstawowe dogmaty komunizmu. Ze znaczną precyzją ustala się listę sżyćnych, uniwersalnie obowiązujących „praw”. Wreszcie, jakby dla podkreślenia, że wzmocniły na duchu komunizm nie ma zamiaru rezygnować z programu panowania nad światem, ustalono zostają metody dochodzenia do władzy dla partii czynnych dziś w państwach kapitalistycznych.

W sumie, uchwały zjazdu w Moskwie dają obraz wzmocnienia sił komunistycznych. Jest to o tyle naturalne, że nieoczekiwane sukcesy uczonych sowieckich łatwo przekształciły się w masach w pożywkę dla wielko-ruskiego nacjonalizmu, stając się kompensatą za wiele lat nędzy i ucisku, zaś w stosunkach zewnętrznych dźwignęły potężnie wwyż autorytet i prestiż Związku Sowieckiego.

Niespodziewane odwrócenie sytuacji kształtującej się dla Sowietów nieomyślnie i przeobrażenie jej w etap niemal rozkładu niewiele zmienia u partii istotę rzeczy, która polega na tym, że Kreml nie jest w stanie wyzwolić się z kręgu potwornego zakłamania, na którym zbudowany jest cały system. Cały poczet rzekomych uniwersalnych „praw” stanowiących dogmaty komunizmu jest katalogiem kłamstw. Dotyczy to zarówno „dyktatury proletariatu”, bo proletariatu bytuje w jarzmie narzuconym mu przez nową klasę rządzącą, jak i „solidarności narodowości”, bo program eksterminacji mniejszych narodów, prowadzony jest z zupełną bezwzględnością na całym obszarze moskiewskiego władania. Dotyczy to i innych komunistycznych kanonów. Odrzucenie religii sprawia, że człowiek, pozbawiony podstaw dla dyscypliny wewnętrznej, poddany być musi środkom zewnętrznego przymusu i staje się niewolnikiem. Komunizm pozostaje ideologią, która może być podstawą władzy tylko w oparciu o bagnoty.

PROCESEM dokonujemy się przez cały niemal rok 1957 w Związku Sowieckim przeciwstawiano od strony Zachodu dokładną jałowość najbardziej powszedniego politycznego myślenia. Uzupełniono tę jałowość żąłostnym epizodem „kaputnika”. Okazało się niebezpieczne, że jeśli świat komunistyczny niezdolny jest wyzwolić się z kręgu kłamstwa, świat wolny niezdolny jest wyzwolić się z kręgu właściwych sobie naiwnych złudzeń.

Przykładem szczególnie uderzającym jest fakt, że Zachód ujmuje również błędnie zarówno walkę z komunizmem, jak program „współzycia”. Marzenia o współzyciu z komunizmem byłoby zapewne zawsze niepraktyczne, ale mogłoby być osiągalne tylko w wypadku, gdyby za domę tego komunizmu uznany był wyłącznie właściwy mu obszar etnograficzny Rosji. Wszelkie różnorodnie traktowanie „komunizmu” polskiego czy estońskiego jest nie tylko błędem, ale jest równoznaczne z udziałem w zbrodni. Innymi słowy, współzycie z komunizmem może być realne wyłącznie w Rosji etnograficznej, walka zaś z nim jest w pełni uzasadniona dopiero poza jej obrębem. Obserwujemy natomiast nie bez zdumienia, jak sprawne i cenne instytucje propagandowe Zachodu zajmują się zwalczaniem komunizmu moskiewskiego, będącego wykutem rosyjskie-

go nacjonalizmu, popierają zaś jednocześnie gorliwie komunizm w Jugosławii!

Złudzeniem dość pospolitym jest panujące na Zachodzie przekonanie, że każde osłabienie Sowietów skłania je do ugodowości i do poniesienia prób ekspansji zewnętrznej. Nie trudno wykazać, że w rzeczywistości jest wręcz odwrotnie i że właśnie w okresach opadu sił Sowiety miotają się wewnątrz i na zewnątrz.

Złudzeniem wreszcie jest pogląd, że zagadnienie rozbrojenia stanowić może jakiś punkt wyjścia dla odprężenia stosunków ze światem komunistycznym. Długoletnie doświadczenia Ligi Narodów wykazały chyba dostatecznie, że proces rozbrojenia może być tylko ostatecznym wynikiem całego szeregu moczących go uwarunkowań faktów i układów, ale w żadnym razie nie nadaje się na punkt wyjścia, bo staje się równoznacznym z podpisywaniem weksli in blanco.

Tak więc, mimo iż „sputnik” drugi zdał się biednej psinie za budę i trumienkę, wydarzenia roku 1957 nie napędzają nas podziwem dla mądrości ludzkiej.

W.J.G.

Reżymowa akcja „łączności” z Krajem

W ostatnich kilku miesiącach — jak pisze warszawski „Tygodnik Demokratyczny” w nr 50/57 r. — tylko „od czasu do czasu” wspomina się w prasie krajowej temat emigracji. „Na ogół są to tylko polemiki z politykami emigracyjnymi oraz różnego rodzaju oceny „ex cathedra”. Rzadziej np. pisze się o ustosunkowaniu się emigracji do problemu granicy na Odrze i Nysie. Do wyjątków należą notatki o osiągnięciach naukowych czy kulturalnych i w ogóle o codziennych sprawach: tych, o których mówi i którymi żyje nasze wychodźstwo”. W publikacjach tych „przeocza się fakt, że bez mała czwarta część narodu polskiego żyje na wychodźstwie”.

„Te braki w naszej informacji — stwierdza tygodnik — oraz jednostronność i fragmentaryczność prowadzą do ukształtowania się niewłaściwej opinii o wychodźstwie... Tymczasem wśród emigracji nie ma próżni. Wychodźstwo polskie nie stoi jak ślepy na rozdrożu”. Stąd też „wiele spraw dojrzało już do przefiltrowania, wiele nowych zadań zrodziło się... Generalnie rzecz biorąc, najistotniejsze zadanie w tej chwili to przeniesienie do codziennych stosunków z wychodźstwem założeń naszej obecnej polityki. Chodzi o to, aby w atmosferze pełnej troski i zrozumienia wzaajemnego wypracować w dziedzinie stosunków kraju z wychodźstwem słuszne i celne metody postępowania”.

Na czym mają polegać te „celne” metody postępowania? „Wydaje się — pisze dalej reżymowy tygodnik — że można by podjąć próby zatrudnienia szeregu osób z wychodźstwa w charakterze naszych przedstawicieli. Wielu ludziom możemy pomóc, stwarzając im warunki egzystencji, z równoczesną dużą korzyścią dla nas... Inżynierowie, naukowcy, literaci, dziennikarze, specje od sportu, handlowcy. Nie kończąca się lista ludzi, którzy będąc na miejscu nie muszą, tak jak przyjeżdżający z kraju, poznać zagadnienie od A”. Przetamywaliby oni „różne kompleksy myślowe panujące wśród wychodźstwa”, propagując „nasze osiągnięcia społeczne, kulturalne czy gospodarcze”.

Ciekawe wynurzenia na temat „współpracy z wychodźstwem” zamieszcza inne pismo warszawskie, „Sztandar Młodych”. Dziennik ten w numerze z 10 grudnia ub. r., omawiając zagadnienie łączności i współpracy z „postępową młodzieżą polonijną”, stwierdza, że „działalność ta pomoże m. in. przewyżyć panoszący się serwilizm wobec Zachodu”. Nie może się ona jednak rozwijać dowolnie, bezprogramowo. „Podstawowe warunki tej działalności muszą być absolutnie zgodne z wymogami ogólnej polityki partii i rządu” komunistycznego.

Z wypowiedzi powyższych widać wyraźnie, o co chodzi komunistom. Akcja „łączności kraju z emigracją” rozpoczęła się, jak wiadomo, jeszczę w połowie 1955 r. Do tego czasu prasa reżymowa w Polsce usiłowała wytworzyć wrażenie, że lekceważy sobie emigrację. Później jednak reżym doszedł do przekonania, że emigracja stanowi poważną przeszkodę w podejmowanych przez niego usiłowaniach szukania kontaktów z Zachodem. Za pośrednictwem radiostacji „Kraj” zaczęto od lipca 1955 r. nadawać apele wzywające emigrantów do powrotu. Późniejsze wezwania mówiły nie tylko o powrocie, ale także wzywały do odwiedzin Kraju.

Po wypadkach październikowych reżymowe radio i prasa przestały narzucać emigrantów z Zachodu do powrotu, natomiast rozpoczęto na dużą skalę akcję mającą na celu rozbrojenie moralne emigracji i ośrodków polonijnych. Stalinowskie metody walki z emigracją polityczną zostały niemal całkowicie zaniesane. Oficjalna propaganda stanęła na stanowisku, że przeciwnika nie należy zwalczać obelgami, których przed tym nie szczędzono polskim przywódcom „z

WIELKA DATA W HISTORII TAKTYKI WOJSKOWEJ

AMERYKAŃSKIEJ dywizji piechoty mają być stopniowo nadane nowe formy organizacyjne. Niewątpliwie stanowiąc to będzie wielką datę w historii taktyki. Od tej chwili bowiem w skład uzbrojenia wielkich jednostek bojowych wejdzie broń atomowa. To narzędzie zniszczenia, które dotąd było w dyspozycji wyłącznie najwyższego dowództwa — przestanie być niejako w broń pospolitą. Podobnie jak Rosjanie, Amerykanie przystępując do reorganizacji wielkich jednostek bojowych podkreślają, że broń atomowa stanie się w przyszłej walce bronią normalną.

Nowa dywizja posiadać będzie przede wszystkim elementy walki i służb będących w dyspozycji dowództwa wielkiej jednostki. Na pierwsze składają się: zwiad, saperzy i sztab, na drugie — pułk „logistyczny” grupujący oddziały zapewniające utrzymanie i reparację sprzętu, intendenturę, służbę zdrowia i transportu, jak również dywizjon samolotów łączności i helikopterów.

Jeśli chodzi o elementy walki w ścisłym tego słowa znaczeniu, to w skład ich wchodzi: piechota, czołgi i artyleria.

Piechota podzielona jest na pięć „combats groups” po 1500 ludzi. Każda „combats group” liczy sześć kom-

panii: jedną kompanię dowodzenia, cztery kompanie strzelców, wyposażone w ciężkie karabiny maszynowe i moździerz, oraz jedną kompanię broni towarzyszącej, wyposażoną w ciężkie moździerze i działą bezdźrutowe 105 mm. Te „combats groups” przypominają pod wielu względami francuskie pułki nowego typu, tworzone przy dywizjach doświadczalnych.

Nowa dywizja amerykańska posiadać będzie jeden „batalion” czołgów (Francuzi powiedzieliby: pułk), podzielony na pięć kompanii. Ta liczba kompanii odpowiada, rzecz prosta, liczbie „combats groups” piechoty w nowej dywizji.

Artyleria dywizyjna podzielona jest na dwie grupy. Grupa pierwsza zawiera jedną baterię dowodzenia, jedną baterię służb i pięć baterii wyposażonych w haubice 105 mm. W ten sposób każda „combats group” piechoty może otrzymać artylerię wsparcia. Druga grupa artylerii stanowi nowość. Istotnie, posiada ona — oprócz baterii dowodzenia i służb — dwie baterie haubic 155 mm, jedną baterię haubic o pociskach atomowych kalibru 203 mm i jedną baterię pocisków raketowych „Honest John”.

Tak wyglądać będzie, w najogólniejszym zarysie, nowa dywizja amerykańska. Od razu po prostu rzuca się

w oczy potęga broni atomowej, która będzie dysponowała dywizja. Będzie ona mogła oddawać salwy 6 — 8 pocisków atomowych, z dostateczną celnością, na odległość od 15 do 30 km. Siła zniszczenia każdego takiego pocisku jest co najmniej równa sile bomb atomowych zrzuconych w końcu drugiej wojny światowej na Japonię. A ponieważ jest bardzo mało prawdopodobne, by podobna siła ognia atomowego musiała być użyta w danym punkcie od razu, przeto dywizja amerykańska będzie mogła rozłożyć swe akcje atomowe w czasie, a więc pozwolić sobie na prawdziwy manewr ognia atomowego, zmieniając rytm i nasilenie ognia i wybierając coraz to inne cele do zwalczania.

W tym stanie rzeczy, wydaje się rzeczą pewną, że akcja całej dywizji stanie się funkcją stosowanego manewru atomowego; organizacja dywizji pomyślana została w ten sposób, by ten właśnie manewr atomowy mógł być wyzyskany w całej pełni.

Dywizja jest tak zorganizowana, że w razie potrzeby do akcji mogą wejść równocześnie wszystkie czołgi. Ale można będzie także utworzyć z „combats groups”, kompanii czołgów i baterii haubic mniejsze zgrupowania taktyczne, które zdolne będą do prowadzenia przez pewien czas samodzielnej akcji bojowej. Istnieje ponadto cały szereg możliwości pośrednich.

Tak pojęta dywizja piechoty — pozostając jednostką zdolną do walki i samodzielnego istnienia — stanowić będzie przede wszystkim ośrodek broni atomowej, otoczony elementami dodatkowymi, zapewniającymi mu bezpieczeństwo i pozwalającymi przygotować, przeprowadzić i wykorzystać jego akcję atomową. Dodajmy, że dywizja posiada olbrzymią siłę ognia nie tylko atomowego, lecz także artylerii klasycznej.

Stan liczebny nowej dywizji wynosić będzie 14.000 ludzi, to znaczy o 4.000 ludzi mniej niż miała dywizja klasyczna. Należy jednak podkreślić, że mimo obniżenia ogólnego stanu dywizji liczba żołnierzy walczących w pierwszej linii uległa raczej zwiększeniu: stan „combats groups” wyniesie łącznie 7.500 ludzi. Nowa dywizja amerykańska, nawet gdyby nie była wyposażona w broń atomową, mogłaby tedy walczyć i przeprowadzać skuteczne działania.

Francuzi utrzymują, że nowa amerykańska formuła została częściowo oparta na francuskich doświadczeniach. Podczas gdy dawniej była raczej tendencją do rozczłonkowania dywizji na coraz bardziej autonomiczne drobne zgrupowania taktyczne, nowa formuła przywraca dywizji amerykańskiej jej zwartość i znaczenie, skupia ją dokoła jądra atomowego.

Niewątpliwie na skutek dalszych teoretycznych rozważań i praktycznych doświadczeń nastąpią jeszcze dalsze modyfikacje organizacyjne. Jednakże już dzisiaj można powiedzieć, że w tej dziedzinie został zrobiony wielki krok naprzód — w ramach jednej wielkiej jednostki bojowej rozwiązano skomplikowane zadanie połączenia broni atomowej i broni klasycznej. Należy to uznać za duży miary sukces.

C. L. H.

POLSKOŚĆ NA UKRAINIE

Naród polski nie sięga po ziemię nad Dnieprem. Ale skoro propaganda komunistyczna zawzięcie atakowała granicę ustaloną w Rydze, to warto przypomnieć, że w r. 1921 Polska musiała zrezygnować z włączenia do swego obszaru setek tysięcy Polaków. Na ziemiach Ukrainy Polacy byli mniejszością, ale dość silną. Nie mogły te góry zataić sowieckie statystyki, a nawet jeszczę w r. 1941 Niemcy, wkroczywszy na Ukrainę, znaleźli sporo Polaków w Kamieńcu Podolskim, Zytomierzu i Kijowie. Jeszczę obecnie, w toku tzw. akcji repatriacyjnej, do konsulatu reżymowego w Kijowie zgłaszają się Polacy z okolic Berdyczowa, Winnicy i innych obszarów, ale bezskutecznie, bo Kreml nie wypuszcza Polaków, którzy w r. 1939 nie posiadali obywatelstwa polskiego.

Pielęgnowaniem polskich tradycji i przypominaniem roli Polaków na Ukrainie zajmuje się Kolo Kijowski w Londynie (55, Exhibition Rd. London S. W. 7). Jego staraniem odbył się 15 grudnia odczyt prof. W. Wielhorskiego o Polakach na kresach południowo-wschodnich podczas pierwszej wojny światowej.

Prelegent stwierdził, że żywioł polski wykazał dużą siłę, mimo że przez długie dziesiątki lat nie wolno było mówić po polsku ani w szkołach ani w urzędach i nawet gospodarczych organizacjach Polacy zakładali nie mogli. Żywioł polski osłabiał nieszczęśliwe powstania (w r. 1831 i 1863), a w r. 1839 około miliona unitów zmuszono do przejścia na prawosławie. A jednak, gdy podczas pierwszej wojny światowej zelżał ucisk rosyjski, to natychmiast zakwitły polskie organizacje. Niepodległa Polska jeszczę nie istniała i nie mogła wywierać żadnego nacisku, tereny dawnej Rusi przecięte były liniami frontu i z tego powodu na pewnych obszarach nie można było tworzyć szkół polskich. Mimo to w latach 1915-1918 na terenie 3 gubernii (głównie kijowskiej i wołyńskiej) powstało 1265 polskich szkół powszechnych z 76

tys. dzieci. Doliczając do tej cyfry młodzież w 36 polskich szkołach średnich i uwzględniając, że niektóre szkoły polskie wołały się nie ujawniać, otrzymamy około 100 tys. dzieci w szkolnictwie polskim.

Toteż statystycy polscy szacowali, że ogólna liczba Polaków na pewno przekracza 700 tys., a nawet dochodzi do 1 miliona.

Kolo Kijowski pod prezesurą gen. Z. Podhorskiego skupia szereg Polaków, którzy pamiętają, jak to pół wieku temu młodzież polska i ukraińska wspólnie broniła się przed rusyfikacją. (LWIL).

POCHODNIA NADZIEI

Dokończenie ze str. 1-ej

Emigracja polska często nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, iż pomimo wszelkich swych wad, małej nieraz możliwości działania — jest ona w zakresie politycznym nosicielem nadziei większości społeczeństwa polskiego, że więc jej rola jako potencjału ideowego jest znaczna. Historia będzie ją sądziła według tego, w jakiej mierze potencjał ten potrafi ona urzeczywistnić.

Walory zbiorowości polskiej w nowej epoce, pomimo fatalnego położenia geograficznego, są duże i mogą nam wiele pomóc: masy ludowe są mocno przywiązane do Ojczyzny, być może mocniej, niż w innych krajach bogatszych i szczęśliwszych, odzyskanie całego Śląska i ziem nad Odrą poprawi strukturę gospodarczą Polski, uprzemysłowienie Kraju i dokończenie dzieła reformy rolnej, rozpoczętego jeszcze przed wojną, przyniesie w przyszłości korzystne przemiany społeczne, a polska wytrwałość i odporność na ciosy dziejowe pozwoli w odpowiedniej chwili na zmobilizowanie wszelkich sił duchowych w pracy zbiorowej. Trzeba jednak przedtem Polakom przywrócić nadzieję, którą odebrali im komuniści lub którą ukazują im przybraną w obce i wrogie kostiumy.

Skarby wawelskie pozostają w Kanadzie

W Toronto odbyło się doroczne zebranie Rady Polonii Kanadyjskiej. Rada Polonii Kanadyjskiej 8 głosami przeciw 3 odrzuciła wniosek, złożony przez jedną z organizacji polonijnych (Związek Polaków w Kanadzie), zalecający Zarządowi Głównemu Kongresu Polonii Kanadyjskiej wszczęcie starań o bezwzględne odesłanie skarbow wawelskich do Polski.

W Radzie Polonii Kanadyjskiej biorą udział jako delegaci prezesi okręgów Kongresu Polonii Kanadyjskiej oraz przedstawiciele tych organizacji centralnych Polonii Kanadyjskiej, które posiadają co najmniej trzy oddziały lokalne. Taki skład Rady powoduje, że jej debaty i uchwały są doskonałym sprawdzianem, co myśli i czuje większość zorganizowanej Polonii na terenie całej Kanady.

Decyzja Rady Polonii Kanadyjskiej

oparta była w wielkiej mierze na sprawozdaniu specjalnej komisji, którą wyłonił Zarząd Główny Kongresu Polonii Kanadyjskiej dla zbadania stanu, w jakim znajdują się skarby wawelskie. Komisja ta jednogłośnie stwierdziła w obszernym sprawozdaniu, podanym w całości do wiadomości publicznej, że wedle otrzymanych przez nią autorytatywnych i nie ulegających żadnej wątpliwości wyjaśnień, konserwacja skarbow wawelskich w Kanadzie jest bez zarzutu i nie grozi im najmniejszej nawet niebezpieczeństwo zepsucia czy zniszczenia. (EZN)

„SYRENA”

w każdym polskim domu!

W momencie, gdy decydują się losy świata na długo, Polacy pomimo ciósł spadłych na nich, nieznaczę i wrogich nacisków — nie mogą okazywać w polityce zmęczenia, bo zbyt wielkie sprawy są w grze. Józef Conrad-Korzeniowski, którego 100-lecie urodzin właśnie obchodziliśmy, pisał niegdyś słusznie w „Smudze cienia”: „Droga musiała być długa, długie są bowiem wszelkie drogi, prowadzące ku umiłowemu celowi”.

Nic przecież nie jest trudne, gdy nadzieja ogrzewa i oświeca człowieka.

Witold Nowosad

Wspomnienia o Brygadzie Spadochronowej

O książce gen. S. Sosabowskiego „Najkrótsza Droga” pisano już dość obszernie w „Syrenie” w czerwcu ub. roku (Nr 25 z dnia 22. VI.). Jeżeli poracam do tego tematu, to nie dlatego, by powtarzać to, co już powiedziano o tych doskonałych i pasjonujących wspomnieniach, lecz ażeby poruszyć pewne zagadnienia, które mi lektura książki nasunęła.

Jednym z istotnych problemów związanych z powstaniem Brygady, o którym tak dużo mówi w słowie wstępnym gen. K. Sosnkowski, było jej „przeznaczenie krajowe”. Stworzono ją z myślą użycia w Kraju, a nie na froncie zachodnim. Brytyjczycy początkowo wyrazili zgodę na taką koncepcję. Gdy jednak zbliżał się termin inwazji, zaczęły wznosić się presje brytyjskie na włączenie Brygady do ich wojsk powietrznych, przeznaczonych do akcji na kontynencie.

Autor uwypukla walkę o „przeznaczenie” Brygady, która kończy się **przegraną polską**; Brygada ostatecznie wchodzi do akcji pod Arnhem, gdzie szczęśliwym dla nas zbiegiem okoliczności ponosi o wiele mniejsze straty, niż zrzucona na północnym brzegu Renu 1-sza Powietrzna Dyw. Brytyjska.

W tej walce o „krajowe przeznaczenie” Brygady książka ma poważną lukę; jest nią **brak studium przereczenia Brygady drogą powietrzną do akcji w Polsce i jej zadania po zrzućcu**. Oczywiście pomijam tu „podróżny” transport do Kraju w koncepcji marsz. Wilsona, o której tyle ostatnio pisano.

Wejście do akcji w Polsce, to najpierw przelot nad nieprzyjacielskim terytorium Niemiec lub w bezpośredniej jego okolicy. W jaki sposób? Czy w jednej armadzie powietrznej, czy też mniejszymi grupami w kilka kolejnych nocy? Czy zrzućcą nastąpiły w jednym rejonie, czy może w rozproszeniu i później nastąpiły tajna koncentracja? A może w ogóle Brygada działałaby samodzielnie, mniejszymi ugrupowaniami?

Gen. Sosabowski twierdzi, że istniał w czasie wojny typ samolotu, który był w stanie przetransportować Brygadę do Polski. Nie podaje jednak żadnych jego danych, jak również nie wymienia, ile takich samolotów byłoby potrzebna do przewiezienia całej Brygady do Kraju. Dalej — czy te samoloty miały taki zasięg, że mogły bez lądowania powrócić do baz na Zachodzie (jakich?), czy też potrzebna była zgoda sowiecka na ich lądowanie na terenach zajętych przez czerwoną armię? Dobrze wiemy, jak zasadniczą rolę odegrała ta sprawa w czasie powstania warszawskiego.

Przyjmijmy, że nawet był typ samolotu zdolnego do wykonania lotu Zachód — Polska — Zachód bez lądowania i że Brygada mogłaby otrzymać potrzebną do podjęcia jej ilość maszyn. Nasuwa się natychmiast pytanie, ile kosztowałaby taka operacja desantu w Kraju w stratach ludzkich i materialnych i jaką siłę ludzką i ogniową reprezentowałaby Brygada po zrzućcu jej w warunkach bojowych w Polsce. Jak byłaby zaopatrzona?

Pamiętam, jak w czasie wojny na ten właśnie temat dyskutowaliśmy w Sztabie N. W. w pewnej grupie „młodych”. Obecni lotnicy, wszyscy z wielu lotami bojowymi, nie byli zgodni co do możliwości poważniejszego desantu w Kraju. Jedni twierdzili, że w czasie dolotu straty wynosiłyby co najmniej 25 proc. stanu maszyn, podczas gdy inni w ogóle nie wierzyli w możliwość zrzućcu w Polsce większego związku wojskowego.

Gdyby jednak pierwsi mieli rację, to czy przy 25 proc. stratach w samym przelocie, (taka wyprawa samo-

lotów transportowych byłaby bezbronna wobec niemieckiego lotnictwa myśliwskiego), bez ratu szybowncowego, bo cyna nie można by go ciągnąć na tak daleką wyprawę, czy to, co efektywnie zostawiały zrzućcu (trzy ostatnie bataliony), przedstawiałyby jeszcze wielką jednostkę?

Zrzućcu w Polsce na taką skalę nie dano się ukryć i Niemcy musieliby natychmiast nań skierować jedną ze swoich szybkich jednostek z odpowiednią ilością czołgów. Brygada albo rozproszyłaby się, albo podjęłaby walkę. Czołgów zdecydowała się na walkę, to mogłaby zostać co najmniej skutecznie związana, co uniemożliwiłoby jej wykonanie podstawowych zadań, na których polegała misja w Kraju.

Ala jakie byłyby te zadania? Przecież to cyna najbardziej pasjonujący temat dla polskich dowódców spadochronowych i ich sztabów.

Szkoda, że autor „Najkrótszej Drogi” na ten temat, jak i na temat przelotu do rejonu zrzućcu w Kraju, nic nam nie mówi. Czytelnik nie może sobie wyrobić zdania, co sprawa krajowa straciła, gdy przegrano walkę o „krajowe przeznaczenie” Brygady. Krytyczny czytelnik może mieć nawet wątpliwości, czy to przeznaczenie było koncepcją realną, a nie tylko pewną postawą symboliczną.

Dobrze by było, gdyby w następnym wydaniu (nie wątpimy, że pojawi się), ten problem rozwinęto.

DUŻA zaletą wspomnień gen. Sosabowskiego stanowi fakt, że pisał je on sam osobiście. Co do tego nie może być wątpliwości. Ci, którzy znają Autora, widzą go, jak żywego, już od pierwszej strony, od przedmowy. To pisze sam „właściciel Brygady” — jak

go nazywano. Nie dziwnego, że jest w tej książce bardzo dużo „ja”, co zresztą Autor sam otwarcie przyznaje w przedmowie. Bez tego „ja” nie byłoby dynamicznej i tak charakterystycznej sylwetki Sosaba, którą wszyscy znają.

Książka jest pisana z pasją i temperamentem, szczerze i bezpośrednio. Czyta się ją jednym tchem, mimo trochę przydługich czasami rozważań na temat dyscypliny i wychowania moralnego.

Oddaje ona doskonale atmosferę i warunki tworzenia się poszczególnych jednostek polskich w W. Brytanii, dorocznie opisuje materiał żołnierski. Uwytkła rolę inicjatywy i przedsiębiorczości poszczególnych dowódców. Co tu dużo mówić, bez Sosabowskiego nie byłoby Brygady Spadochronowej, jak bez Maczka nie byłoby Dywizji Pancernej Wielki Sztab N. W. w „Rubensie” ledwie nadał za inicjatywami tych dwóch gorących temperamentów.

Równie trafnie przedstawieni są Brytyjczycy, którzy mają wielki talent, jeżeli chodzi o organizację, wyszkolenie i zaopatrzenie, ale dziwnie brak im talentu operacyjnego w polu. Widać to w grę tu wenozi typowy dla nich brak wyobraźni, której trzeba mieć pewne minimum przy operacyjnej ocenie terenu z mapy i w przewidywaniu możliwości przeciwnika. Konflikt gen. Sosabowskiego z jego przełożonym, generałem Urquhartem, po otrzymaniu zadania Brygady w operacji „Fifteen” (odwołanej) — jest typowy.

Książka jest poważnym przyczynkiem do historii Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Życzymy jej, by jak najszybciej doczekała się drugiego wydania.

Marian CZARNECKI

18 stycznia br. mija dwa lata od założenia zespołu rewiwersów pod kolorową nazwą „Niebieskie Ptaki” w Londynie.

Założycielem jest jeden z dwu braci Faczyńskich, Zdzisław muzyk. Jerzy Faczyński, jego brat, to znany architekt, malarz i poeta.

Obaj są synami malarza, profesora gimnazjalnego, który zmarł w czasie ostatniej wojny na Syberii.

Jerzy służył w polskim lotnictwie na Zachodzie, Zdzisław zaś z matką przebywał na zesłaniu w Rosji. Rodzina połączyła się w Londynie, gdzie też obaj ukończyli studia przerwane wojną.

Z nimi obu zaprzyjaźniłem się przed laty, odwiedzałem ich nie raz w ich mieszkaniu w dzielnicy Chelsea, tuż nad wodami szarej Tamizy. Chelsea — to coś w rodzaju paryskiego Montparnassu, skupisko londyńskich ludzi pióra, pędzla i świata teatralnego.

O obu też pisałem kilkakrotnie w polskiej prasie emigracyjnej Londynu, o ich żywotności, pomysłowości i talentach.

Od wielu lat nosił się Zdzisław Faczyński z myślą zorganizowania zespołu śpiewaczego typu rewiwersów. Szukał chętnych, dał nawet ogłoszenie w prasie, i wreszcie zespół, do którego weszli ludzie nie tylko z Londynu, ale i z prowincji (jeden przyjechał aż ze Szkocji, dał swój pierwszy występ w dniu 18 stycznia 1966 roku.

Nie ma nieomal jednej instytucji

polskiej w Londynie (myślę o tych, które urządzają imprezy wokalnemu muzyczne) gdzie by nie śpiewały „Niebieskie Ptaki”. Szereg angielskich klubów Londynu słyszało ich w międzynarodowym repertuarze (warto podać niektóre: „Blue Angel”, „La Paloma”, „Fiesta”, „Stork”, „Pigalle”).

Śpiewali kilkakrotnie dla radia, nagrali szereg płyt, w obecnym roku wystąpić mają w jednym z nowo zorganizowanych teatrów, w komercyjnej telewizji itp.

Mają oni duży program własny, ponad 40 piosenek. Kilku autorów opracowuje dla nich teksty, niektóre mają też muzykę Zdzisława Faczyńskiego.

Z piosenek, które sobie przypominam, a które oni częściej wykonują, to: „Mambo, mam - bo - gata żonę”, walc „Stokrotka”, „Nie graj w karty Wojtek”, „Rumba hiszpańska”, „Gruba baba” i inne.

Byłem zaproszony gdy nagrywali piątą pt. „Siano”, gdzie śpiewała Renata Bogdańska, oraz przy nagrywaniu wielkiej audycji sylwestrowej 57 roku w londyńskim Ognisku, gdzie „Niebieskie Ptaki” również wystąpiły z żywą piosenką.

„Niebieskie Ptaki” mają specjalny strój, niebieskie marynarki do czarnych spodni. Zespół, dotychczas czysto męski, z nowym rokiem wzbogaca się o zespół kobiecy, który w tej chwili odbywa ostatnie próby.

Przedstawmy „Niebieskie Ptaki”. A więc, kierownik zespołu Zdzisław Faczyński — bas, następnie tenorzy: Ta deusz Baniecki, Mieczysław Ostapko, Jan Wieliczko i baryton Wacław Piotrowski.

Paryż, oto miejsce marzeń artystów całego świata. „Niebieskie Ptaki” pragną wystąpić w Paryżu w roku bieżącym, albo same, albo, i to im bardziej odpowiada, z polskimi śpiewaczkami i śpiewakami z Paryża. Oby te plany się zrealizowały. Wtedy Polacy z Francji i „Niebieskie Ptaki” spotkałby się być może u paryskich komatantów.

Stefan LEGEZYŃSKI

RZUT OKA W PRZYSZŁOŚĆ

Dokończenie ze str. 1-ej
gdymy w tej sprawie wypowiadali się tylko „przysięgli” politycy czy publicyści. Kto wie, czy nie przeżyjemy chwil, gdy wywołanie najszerszej opinii publicznej jest najważniejszą koniecznością, która jedynie tylko jest w stanie naprawić szkody i straty. Bez bawienia się w proroczą można już dzisiaj twierdzić, że na Polskę nasuwa się powrotna fala ucisku i wyższości komunistycznej, która niewątpliwie spowoduje nową emigrację polityczną. Nowi emigranci powinni tu zastać sytuację uporządkowaną, tak by nie potrzebowali tracić czasu na „uzgadnianie”, lecz mogli z punktu przejścia do tej akcji politycznej na gruncie międzynarodowym, jakiej sytuacja w Kraju będzie wymagać. O tym trzeba myśleć. Myśleć więcej niż mówić czy pisać. A co najważniejsze — trzeba uporządkować własny teren.

By skończyć (na razie) z owym bilansem października na emigracji, poruszę jeszcze jedną sprawę. Warto zastanowić się nad niezmiernie ciekawym, a bynajmniej nie wyłącznie polskim zjawiskiem oblicza polityczno-ideowego tych, którzy najgorliwiej do współdziałania z komunizmem narodowym namawiali.

Moskwa i jej agencje od lat prowadzą propagandę, usiłującą wzmocnić opinię Zachodu, że wszyscy ci, którzy w tej czy innej formie, czynnie czy biernie przeciwstawiają się komunizmowi — to reakcyjniści i faszyci. Trzeba stwierdzić, że propaganda ta odniosła nie byle jakie sukcesy i że w opiniach społeczeństw zachodnich twierdzenie, że wrogiem komunizmowi jest przede wszystkim faszycizm — stało się dość popularne.

Tymczasem praktyka wykazuje zupełnie coś innego. Komunizm w jego dzisiejszym, lenińskim wydaniu po-

ciąga ku sobie, zarówno w krajach ujemnych, jak i na Zachodzie, przede wszystkim elementy faszystowskie, nastawione na wyolbrzymienie roli państwa kosztem społeczeństwa i jednostki, skłonne do uwielbienia siły i potęgi materialnej, zwolenników centralizmu, etatystycznego planowania i totalitaryzmu. Ludzie nastawieni na ewolucję, prawdziwi humaniści i demokraci, przeciwnicy wszelkich form gwałtu i przemocy — nienawidzą komunizmu. „Entuzjaści „ładu” i organizacji „odgórnej”, marzący o przyspieszeniu postępu gospodarczego czy społecznego w drodze wykonania centralnego planu — są nastawieni do komunizmu, z reguły, jeżeli nie optymistycznie, to co najmniej oportunistycznie.

W Rosji sowieckiej totalitarny ustrój stalinowski trzyma się głównie w oparciu o wielkomocarstwowe, państwowe ambicje czy sympatie większości społeczeństwa rosyjskiego. W Niemczech komunizm znalazł znakomite dla siebie środowisko w masach młodzieży nazistowskiej czy nawet es-esow-

Gwiazdka u Inwalidów

Staraniem Komitetu Pań Pomocy Gwiazdkowej PZIW w niedzielę, dnia 19 stycznia 1958 r. o godz. 3-ciej po południu, w sali 32, rue Basfroid, metro Voltaire, odbędzie się gwiazdka wigilijna dla członków i ich dzieci.

Mamy zaszczyt tą drogą zaprosić na powyższą uroczystość przedstawicieli organizacji społecznych.

Prosimy członków o zgłaszanie swych dzieci w wieku do lat 10-ciu celem ofiarowania im paczek.

Zarząd PZIW we Francji

S. LUBIENIECKA-PISTIVSKOVA

Polonica w literaturze słoweńskiej

SŁOWENIA jest dla nas Polaków krajem mało znanym. Jakże często zdarza się, że ludzie utożsamiają Słowenów ze Słowakami.

Jeśli jednak sięgniemy myślą w przeszłość, zobaczymy, że pomiędzy Polską a Słowenią istniały nie tylko więzy historyczne (małżeństwo córki Kazimierza Wielkiego Anny z Wilhelmem ks. cełskim, a następnie Władysława Jagiełły z księżniczką cełską Anną), lecz i kulturalne.

Rozkwit życia umysłowego nastąpił w Słowenii stosunkowo bardzo późno, gdyż dopiero w XIX wieku. W okresie tym mały, pracowity, spragniony oświaty, naród słoweński wytyczył wszystkie siły, aby nadrobić braki powstałe wskutek długotrwałego bytowania w ramach państwa austriacko-węgierskiego i okupacji włoskiej. Musimy tu specjalnie zaznaczyć, że Słowenia, rozdartą i podzieloną pomiędzy trzech wrogów, była ustawicznym terenem prześladowań uniemożliwiających normalny rozwój życia intelektualnego.

Dopiero okres napoleoński przyniósł jej „jutrzenkę swobody”. Napoleon bowiem, uważając Słowenów za potomków starych Ilirów, założył w roku 1809 na terenach odebranych Austrii słoweńskie państwo o nazwie „Krajevina Iliria” ze stolicą w Ljublanje. Aktem tym stał się Napoleon władcą Słowenii, a naród tęskniący tak długo do wolności — otrzymał prawo do niepodległego bytu.

W Królestwie Ilirskim powstały pierwsze szkoły ze słoweńskim językiem wykładowym, z poprzedniczką

dzisiejszego uniwersytetu t. zw. Ecole Centrale na czele. Niepodległe państwo istniało zaledwie cztery lata, lecz zrodzone jego powstaniem słoweńskie poczucie narodowe było tak silne, że przetrwało najcięższe próby dziejowe.

Pierwsze zetknięcie Polaków ze Słowenami nastąpiło wówczas, gdy Polacy walczyli pod sztandarami „boga wojny” znaleźli się na terenie dzisiejszej Słowenii. Nawiazany kontakt był jednak przelotny i nie pozostawił żadnych śladów. Trwałe związki pomiędzy obu narodami miały powstać dopiero później.

Po upadku Powstania Listopadowego liczne rzesze polskich emigrantów opuściły kraj ojczysty i znalazły gościnę na obcej ziemi. Wielu Polaków osiedliło się w Słowenii. Wśród tych, którzy uczynili pierwsze kroki dla nawiazania stosunków polsko-słoweńskich, należy wymienić badacza słoweńskiego folkloru i przyjaciele największego słoweńskiego poety Presnera Emila Korytkę (1813-1839) oraz marszałka ostatniego polskiego sejmiku hr. Władysława Ostrowskiego (1790-1869).

Ostrowski po upadku powstania 1830 roku przekroczył granicę rosyjską i, usiłując dostać się do Rzeczypospolitej Krakowskiej, został aresztowany przez Austriaków i przewieziony do Grada, gdzie przebył 40 lat. Dom hr. Ostrowskiego stał się ogniskiem kultury słoweńskiej i miejscem spotkań Polaków z Chorwatami, Czechami i Słowenami. Nauczycielem małych Ostrowskich został sławista Miklosic. On to wywarł na hr. Ostrowskiego wpływ

w kierunku zainteresowań zagadnieniami słoweńskimi i ułatwił mu nawiazanie kontaktu z Emilem Korytką. Uniwersytet w Ljublanje przechowuje listy tych dwóch polskich emigrantów, poruszające problem zbliżenia narodów słowiańskich. Przejęty duchem słowianofilstwa Ostrowski zaobnowił dwa chorwackie czasopisma („Danice” i „Gajeve Novine”), zaczął badać etnografię, zbierać słoweńskie stroje ludowe i nawiazując stosunki z budzicielami ducha narodowego wśród Słowenów: Cafem, Mursecem, i Trstenjakiem.

Recz oczywista, że zebrania towarzyskie w domu Ostrowskiego przyczyniły się najbardziej do zbliżenia polsko-słoweńskiego, powodując nie tylko wymianę myśli, ale i zacieśnianie więzy kulturalne i budząc obustronne zainteresowania.

Wśród badaczy literatury staropolskiej należy wymienić w pierwszym rzędzie słoweńskiego lingwistę Jerzego Kopitara (1780-1844). Wielką pomocą w jego pracach naukowych było nawiazanie kontaktu z Bandtkem i przyjazne stosunki z kustoszem dworskiej biblioteki w Wiedniu hr. Ossolińskim. Zapoznanie się z polszczyzną dało Słowencom impuls do licznych przekładów z naszej literatury.

Po r. 1880 czasopismo „Dom i Svet” oraz „Ljubljanski Zvon” zaczęły drukować tłumaczenia utworów polskich, przyczyniając się wydatnie do zapoznania z nimi szerokiego ogółu. Rzecz inna, że dla zaspokajania powstałego u Słowenów dostojnie głodu słowa pisanego przekładano niejednokrotnie

prace bez większej literackiej wartości. Równorzędnie z tłumaczeniami z języków słowiańskich (polskiego, czeskiego, rosyjskiego), Słowenicy zaczęli tworzyć i własną literaturę i nadrobić braki powstałe wskutek długoletniego politycznego ucisku. W miarę ukiywaniania się młodych talentów i podnoszenia się poziomu intelektualnego wśród nowopowstałej inteligencji słoweńskiej przy równoczesnym tytanicznym wprost wysiłku budzicieli ducha narodowego — literatura słoweńska ukształtowała coraz to wyższy poziom i dzisiaj wchodzi już w krag literatury ogólnoeuropejskiej. Pomimo kształtowania się rodzimej twórczości literackiej nie zaprzestano w Słowenii przekładać utworów polskich, z tą tylko różnicą, że przystępowano coraz to bardziej krytycznie do ich wybierania. W r. 1862 Ivan Navratil tłumaczy „Pana Podstolego” Krasickiego, w 1865 ukazuje się drukiem utwór „Kirdzali” Czajkowskiego, w opracowaniu Lavoslava Gorenca, w 1870 „Pan i Sluga” Kraszewskiego — w opracowaniu Józefa Noll. W r. 1888 Józef Debevec tłumaczy „Grube Ryby” Bałuckiego.

Najbliższym jednak Słowencom i cieszącym się wśród nich największą popularnością jest bez wątpienia Henryk Sienkiewicz. Bez przesady powiedzić można, że Trylogia, która była w Słowenii kilka razy tłumaczona, trafiła dostojnie pod słoweńskie strzechy i że jest powszechnie znana. Praw dopodobnie siłą przyciągającą stanowi w niej bezgraniczne ukochanie ojczyzny i motyw bohaterstwa, tak bliskie duszy słoweńskiej. Nie trzeba bowiem zapominać, jak często mały naród słoweński musiał w obronie wolności porywać za broń.

Pierwszym tłumacz Sienkiewicza to chłop-samouk Piotr Miklavec (1859-

1918). Walcząc z nędzą materialną, mrówczą pracą doszedł nie tylko do znajomości języków słowiańskich, ale udoskonalił się w nich do tego stopnia, że poświęcił się studiom językoznawczym i przystąpił do opracowywania przekładów z czeskiego, polskiego, serbskiego, słowackiego i rosyjskiego. W 1884 przełożył Sienkiewicza „Za Chlebem”. W okresie 1901-1905 ukazywały się kolejno w druku „Quo Vadis”, „Krzyżacy”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”, „Rodzina Połanieckich” i „Bez Dogmatu”. Tłumaczenie „Ogniem i Mieczem”, wskutek usterek językowych, spotkało się z ostrą krytyką, powodując wielkie rozgoryczenie pracownitego tłumacza; pozostało ono dłuższy czas w rękopisie, aż zostało wydane w Ameryce przy wydatnym poparciu amerykańskich Słowenów. W 1911 przełożył Miklavec „Na Marne”.

W przeciwieństwie do zarzutów w rodzimych kołach literackich, praca Miklawca została przychylnie oceniona w Polsce. W „Czasie” z r. 1901 ukazał się artykuł pióra Zawilńskiego pt. „Słoweński tłumacz Sienkiewicza”, stanowiący ocenę jego wysiłków dla zapoznania Słowenów z arcydziełami literatury polskiej.

Z większym powodzeniem spotkały się przekłady Sienkiewicza („Hania”, „Stary Sluga” i „Ogniem i Mieczem”, ilustrowane przez malarza czeskiego d’Iolive, dokonane przez Macieja Mraec (1866-1903). Trzeciego i najlepszego tłumaczenia „Ogniem i Mieczem” oraz „Potopu” dokonał prezes Ligi Przyjaciół Polski w Ljublanje Dr Vojeslav Mole w 1926/8, który w latach 1932/33 zapoznał swych słoweńskich rodaków z książką Ossendowskiego „Zycie i Przygody Małej Małki”.

Dokończenie na str. 4-tej



Problemy dwudziestolecia

Dokończenie ze str. 1-ej
Zauważamy, nawiasem, że temat „mitów legend i orientacji” dwudziestolecia jest dziś w prasie krajowej bardzo modny i że stanowi on nie tylko stałą rubrykę w „Przeglądzie Kulturalnym”. Sam Arski na łamach „Świata” wspomina np., że o Piłsudskim krzewiła się legenda „opatrnościowego meża lewicy i że legenda ta znajdowała oddźwięk w poważnym odłamie klasy robotniczej, postępowej inteligencji i chłoptwa”.

Wróćmy jednak do pani Pannenkowej. Broniąc się przed zarzutem przynależności do endecji, autorka rozpisuje się o „mitach i legendach”, do których między innymi zalicza „mit polityki Becka”, „legendę o wojnie prewencyjnej z roku 1933”, a wreszcie legendę o niemożności uniknięcia wojny z Hitlerem w roku 1939-ym.

Czytelniczki „Syreny” darują mi chyba, że nie będę streszczał wywodów p. Pannenkowej ani też zajmował stanowiska wobec poszczególnych tez formułowanych przez pisarzy krajowych różnych odcieni. W niniejszym artykule chodzi mi bowiem nie o polemikę czy o komentowanie takich lub innych opinii, głoszonych obecnie drukiem w Kraju, ale o zorientowanie *grosso modo* czytelnika emigracyjnego w dzisiejszej problematyce prasy krajowej.

Ta problematyka nie ogranicza się już tylko do ostatniego okresu niepodległości, nie tylko obejmuje ona wewnętrzne stosunki polityczne w Polsce po śmierci Marszałka Piłsudskiego (np.

artykuł M. Drozdowskiego p.t. „O polskiej lewicy społecznej w przededniu II-ej wojny światowej” — „Przegląd Kulturalny” nr 47, 1957), ale sięga nawet do roku 1919-go. I tak np. w tymże „Przeglądzie Kulturalnym” (nr 49 i następne) znajdujemy cykl artykułów o kontaktach i rokowaniach polsko-sowieckich w roku 1919 („Rokowania w Białowieży i Mikaszewiczach”).

Jest to więc okres bezpośrednio poprzedzający wyprawę kijowską, najazd bolszewicki na Polskę i zwycięstwo Piłsudskiego nad Wisłą. Pomijam tendencję polityczną tych artykułów, których autor podobnie jak pani Pannenkowa, zarzuca Naczelnikowi Państwa, że nie chciał zawrzeć pokoju z Sowieciami w roku 1919-ym. Pragnąłby natomiast zwrócić uwagę na źródła historyczne. Otóż od pewnego już czasu powtarza się wśród cytowanych autorów coraz częściej nazwisko osiadłego w Paryżu historyka emigracyjnego, Władysława Pobóg-Malinowskiego. Powołują się na niego zarówno komuniści, jak i niekomuniści. Są nawet okresy, że Pobóg cytowany jest częściej od biblii marksistowskiej.

Ale coż w tym dziwnego? Trudno przecież pisać (nawet źle) o Piłsudskim, Mościckim, Boernerze czy Becku opierając się wyłącznie na Engelsie czy profesorze Pawłowie.

Toteż sądzę, że dwa tomy historii Pobóg-Malinowskiego w dużym stopniu przyczyniły się do fermentu myślowego, jaki obserwujemy obecnie w publicystyce krajowej.

Istnieją oczywiście pewne tematy, które nadal traktowane są jako tabu. Należy do nich sama bitwa warszawska i rola, jaką odegrał wówczas Wódz Naczelny.

Ale kto wie, czy pani Irena Pannenkowa — gdy się rozpisze — nie zechce wystąpić z tak drogą jej przedwojenną tezą, że twórcą zwycięstwa nad bolszewikami w roku 1920-ym był nie Józef Piłsudski, ale generał Weygand? Prasa, do której przed wojną pani Pannenkowa stale pisywała — często tej tezy broniła. Może by więc tak ten temat teraz odgrzać?

Ciekawe, jak potoczyłaby się dyskusja w tej sprawie.

Za Zarząd: Jan Kubiak

TROYES. — Zarząd Tow. Kulturalno-Oświatowego podaje do wiadomości, że w sobotę 11 stycznia br. o godz. 20-tej odbędzie się w sali 18, Mail de Charmilles walne zebranie Towarzystwa. Przybycie wszystkich członków obowiązkowe.

Rosada, sekretarz

Polonica w literaturze słoweńskiej

Dokończenie ze str. 3-ciej
Z biegiem czasu utwory pisarzy polskich znajdowały w Słowenii coraz to liczniejszych tłumaczy. Ukazali się „Chłopi” Reymonta (1929/31) w opracowaniu Józefa Glonara, który już poprzednio przetłumaczył utwory Mickiewicza i Sienkiewicza, Franciszek Koblar dokonał przekładu książki Orzeszkowej, Ossendowskiego i Zeromskiego). Z Tetmajerem i Iwaszkiewiczem zapoznali słoweńskich czytelników Alojzy Benkovic i Fran Vodnik. W 30-lecie śmierci Zeromskiego ukazują się *„Przedwiośnia”*.

Ze sprawy polskiej nie były obce Słowenom świadczą najlepiej wiersze Askerca z 1883 r. pt. „Mulec Ossojski” (ukazał się w przekł. Niny Olechowskiej w języku polskim), poświęcone nieszczęsnym losom króla Bolesława Śmiałego, oraz powieść Lei Faturo (1865-1943) „Vislavina Odpoved” osnuta na tle wojen polsko-szwedzkich.

Najwięcej jednak przyczyniła się do zacieśnienia więzów kulturalnych pomiędzy Polską a Słowenią praca uczyńców obu narodów. Wszak we Lwowie przez całe pięć lat przebywał krytyk i historyk literatury (z czego 2 lata jako asystent Uniwersytetu Lwowskiego) Matija Cop (1897-1935), wsławniejszy pisarz słoweński Franc Prešeren (1800-1849) zapoznał się z naszym językiem za pośrednictwem polskiego etnologa Emila Korytki, a po I-ej wojnie światowej znakomity uczyńców słoweński dr Prijatelj wykładał na Uniwersytecie w Ljublianie literaturę polską.

Największe jednak zasługi na polu zbliżenia polsko-słoweńskiego położył dr Vojeslav Mole, poeta i historyk sztuki, i przyjaciel Polaków, jeden z najlepszych znawców Mickiewicza, tłumacz „Pana Tadeusza” na język słoweński, dr Tine Debeljak.

Dr Mole w okresie 1908/9 studiował, jako stypendysta, na Uniwersytecie w

Krakowie. W r. 1912 otrzymał doktorat na Uniwersytecie Wiedeńskim. Od 1924 do 1925 wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim historię sztuki słoweńskiej ze specjalnym uwzględnieniem sztuki narodów wschodnio-słowiańskich. Obecnie jest on profesorem na Uniwersytecie Krakowskim. Dosiadała znajomość naszego języka pozwoliła dr Mole na napisanie wielu prac naukowych po polsku. Na prośbę Krakowskiej Akademii Umiejętności dr Mole redagował w r. 1929 „Przegląd Historii Sztuki”, w którym w r. 1931 ukazał się jego artykuł o wczesnośredniowiecznej sztuce na Bałkanach.

Lata 1931 i 1932 przyniosły nowe prace o problemach socjologicznych w historii sztuki. W wydanej w 1932 r. w Katowicach książce o polskiej sztuce religijnej znalazł się ciekawy artykuł pióra dr Mole pt. „Nowa sztuka kościelna a historia sztuki”, a w „Nauce Polskiej” praca: „Potrzeby nauki polskiej w zakresie historii sztuki i narodów słowiańskich”. Po II-iej wojnie światowej dr Mole współpracował z „Przeglądem Współczesnym” i „Przeglądem Historii Sztuki”. Oprócz prac z zakresu historii sztuki i utworów poetyckich w języku słoweńskim tłumaczył poezję Krasinskiego, Słowackiego i Konopnickiej. Tłumaczenie na nasz język nowel pisarza słoweńskiego Cankarja, dokonane przez żonę swą Elę, opatrzył dr Mole wyciorysem tegoż pisarza.

Drugi doskonały znawca naszego języka i autor przepięknego zbioru poezji Maryjnych wydanych w r. 1954 pt. „Maryji”, dr Tine Debeljak przebywa obecnie w Argentynie, gdzie utrzymuje ścisły kontakt z naszymi rodakami. Po ukończeniu slawistyki na Uniwersytecie w Ljublianie w latach 1929/31 dr Debeljak przebywał w Krakowie jako lektor języków słowiańskich na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dłuższy pobyt w Polsce, poznanie wielu jej miast przyczyniły się do bliż-

szego jeszcze poznania polskiej kultury i do nawiązania przyjaznych stosunków z Polakami. W tłumaczeniu dr Debeljaka ukazały się drukiem w języku słoweńskim „Kryzysowcy” Kosak-Szczuckiej, wydane zostały powieści Rodziewiczówny, poezje Krasinskiego i Słowackiego oraz praca „Chłopi Reymonta w świetle krytyki literackiej”. W 1940 r. ukazała się w Ljublianie praca zbiorowa pt. „Polska” w opracowaniu Debeljaka, dr Rudolfa Mole i dr Franca Stele, poświęcona polskiej historii i kulturze. Wstęp stanowi fragment z „Pana Tadeusza” w tłum. prof. Debeljaka.

W r. 1945, podczas pobytu w Rzymie, Debeljak współpracował z kolegami polskimi nad zrealizowaniem idei Międzynarodowego w ramach Centralnego Środkowo-Europejskiego Klubu zorganizował w 1946 r. wieczerz słoweńskiej pieśni, na której wspólnie z polskimi pisarzami opracował przekłady na język polski pisarzy słoweńskich (przy współpracy Jana Olechowskiego i jego żony Niny oraz Gustawa Morcinika). Niezależnie od tego Debeljak opracował „Antologię liryki słoweńskiej” w języku polskim oraz w języku słoweńskim „Antologię Polskiej Liryki Wojennej 1939-1945”. W stulecie śmierci naszego wieszca dr Debeljak zorganizował w Buenos Aires piękny wieczerz Mickiewiczowski, na którym wygłosił przemówienie, podkreślając łączność ideałów wolnościowych polsko-słoweńskich. W r. 1956 w wydawnictwie „Vredmote” ukazała się rozprawa dr Debeljaka „Mickiewicz a Słoweńcy”, stanowiąca tłumaczenie obszernej pracy, napisanej na prośbę prof. Lednickiego z Uniwersytetu w Kalifornii do Księgi Jubileuszowej „Mickiewicz in the World Literature”.

Ze współczesnych znawców i tłumaczy Mickiewicza wymienić jeszcze należy zmarłego w r. 1952 ks. Lovsina, który podczas dłuższego pobytu w Krakowie zapoznał się doskonale z polską kulturą, oraz zapowiadającego wielki talent spalonego przez słoweńskich komunistów w r. 1943 młodego poe'tę Franca Balantica. Poezje Balantica przełożył na język polski w r. 1946 Jan Olechowski. Dla zapoznania polskiego społeczeństwa z literaturą słoweńską Olechowski zamierzał wydać antologię poetów słoweńskich i z tą myślą dokonał przekładów wierszy Prešerena, Gradnika, Zupancica, Murna i Novacana. Śmierć nie pozwoliła mu zrealizować tego zamiaru.

Na zakończenie tego artykułu, poświęconego polonikom w literaturze słoweńskiej, zaznaczyć należy, że w słoweńskiej prasie emigracyjnej „Katolicki Glas” — Gorica, „Ave Maria” — Lement, USA, „Duhovno Zivljenje” — Buenos Aires, „Meddobje” — Buenos Aires — znajdują się często artykuły poświęcone sprawom polskim.

W końcu listopada ub. roku staraniem młodych słoweńskich naukowców ukazał się w Gorici „Slovenski Visokosolski Zbornik 1957”, w którym jeden z działów nosi tytuł „Polska in Poljki”.

S. Lubieniecka-Pistivskova

Duża śmiertelność wśród dzieci na wsi

MIESIĘCZNIK warszawski „Szkoła i Dom” informuje (nr 11 z 57 r.), że „powodem dużej śmiertelności niemowląt na wsi jest niewłaściwa pielęgnacja oraz nieprzestrzeganie podstawowych zasad higieny”. Następnym powodem — zdaniem pisma — to trudne warunki mieszkaniowe wsi i brak urządzeń sanitarnych. „Niedołbrze jest także z wyżywieniem rodziny wiejskiej. Na ogół odżywia się ona lepiej niż przed wojną, ale posiłki te są mało urozmaicone”. Wszystko to razem decyduje, że „śmiertelność niemowląt na wsi jest większa niż w mieście”.

Miesięcznik „Szkoła i Dom” słowem nie wspomina o istotnych przyczynach tego stanu, pomijając mieniem sprawę opieki i pomocy lekarskiej.

Jak wiadomo, opieka lekarska nad ludnością wiejską to jeden z najbardziej zaniedbanych odcinków reżymowej służby zdrowia. Zakres działania tej służby nie obejmuje resztaż rozległego odcinka wiejskiego. Po upaństwowieniu po wojnie służby zdrowia w Polsce, wieś praktycznie ma zamknięty dostęp do przychodni lekarskich, ambulatoriów i szpitali. Ubezpieczeniem zdrowotnym objęte zostały tylko miasta i okolicy przemysłowe oraz członkowie kolchozów i służby folwarcznej z PGR. Wieś więc w zasadzie nie podlega ubezpieczeniu i tym samym nie może korzystać z dobrodziejstw służby zdrowia.

Praktycznie biorąc wieś pozbawiona jest również pomocy lekarskiej, gdyż lekarze zatrudnieni w państwowych i uspołeczniczonych ośrodkach służby zdrowia nie mają czasu na prowadzenie prywatnej praktyki le-

karskiej. Prasa reżymowa nie bardzo chce ujawniać pełną prawdę. Warto jednak przypomnieć, co w marcu ub. roku pisała na ten temat warszawska „Trybuna Ludu”. W numerze z dnia 26 marca ub.r. pismo to, podając „trochę danych o aktualnej sytuacji”, przyznało, że „w liczbie lekarzy zatrudnionych na wsi nie osiągnięto nawet poziomu przedwojennego”. Na ogólną liczbę 21 tysięcy lekarzy na wsi (ponad 40.000 wsi) pracowało wówczas około 1.200 lekarzy oraz 4.230 pielęgniarek i 1.681 felerów. Należy przypuszczać, że zajmowali się oni przede wszystkim ubezpieczonymi członkami kolchozów i chorymi robotnikami PGR-ów. Pośrednio przyznaje to „Trybuna Ludu”, stwierdzając, że „z dobrodziejstw służby zdrowia na wsi korzystali jedynie nieliczni ubezpieczeni”; reszta ludności wiejskiej pozbawiona była opieki i pomocy ośrodków służby zdrowia. (FEP).

DZIEŃ STUDENTA POLSKIEGO

W dniu 15-go grudnia Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu zorganizowało „Dzień Studenta Polskiego” we Francji.

O godz. 11-tej odbyła się w Kościele Polskim w Paryżu uroczysta Msza Św. celebrowana przez ks. kapelana M. Piotra, z udziałem chóru akademickiego.

Po południu, o godz. 16-tej, odbyła się w sali bibliotecznego SPK, 20, rue Legendre, akademii. Zabrali głos liczni mówcy, rozpoczynając od prezesa Związku Studentów Polskich w Paryżu, M. Werno, który przedstawił trudną sytuację młodzieży polskiej, studiującej we Francji. Następnie przemówił Ambasador Kajetan Morawski, wspominając, że pomoc dla młodzieży studiującej zagranicą jest bardzo wskazana i potrzebna, choćby z powodu obecnych masowych przyjazdów na Zachód młodzieży polskiej z Kraju, której młodzież tutejsza czuje się w obowiązku pomagać.

Red. Witold Nowosad w bardzo zajmujący i poryjający sposób skreślił rolę młodzieży w historii polskiej, rolę równie odpowiedzialną i ważną w Kraju jak i zagranicą.

Ks. prałat Kazimierz Kwaśny, serdecznie współczując młodzieży, ubolewał, że Misja nie może jej przyjąć z pomocą w trudnej sytuacji materialnej.

J.E. Ks. Biskup Jean Rupp w niesłychanie serdecznych i ujmujących słowach, wykazał swoją wielką sympatię dla Polaków i odczytał po polsku piękny wiersz Kochanowskiego.

Kol. Monika Zaleska zadeklarowała w przejęciem z okazji pięćdziesięciolecia śmierci Wyspiańskiego, wiersz tego wielkiego polskiego poe'ty.

Następnie Chór Akademicki odtworzył kilka pieśni polskich, po których nastąpiły ludowe tańce polskie, wykonane przez studencką grupę taneczną z Paryża.

Z okazji „Dnia Studenta”, bardzo liczni goście przyszliz z pomocą Stowarzyszeniu, dary te wspomogą naszą młodzież, która żyje i pracuje w niezmiernie trudnych warunkach.

Za zrozumienie tej sytuacji i za dobre serce serdecznie dziękujemy.

H. Plater-Syberg

20.000 polskich płyt
stale na składzie
Que sera, sera; Rumba Kubańska; Wskocz do Nilu krokodylu; Matczyne ręce; List; Ludzie mówią; Szkoda Twoich łez; Nie ma to jak Polki; Musisz; Dziękuję Ci; Umówiłem się z nią na dziewiątą; Oj dola, moja dola; — oto nasze przeboje!!!
Ządajcie BEZPŁATNYCH katalogów.
„LIBELLA”
12, RUE ST.-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4^e) — FRANCE
Metro: SULLY MORLAND

UWAGA KOMBATANCI!
Zarząd Oddziału S.P.K. — 20, rue Legendre — PARIS (17^e) — otrzymał już i ma na składzie **KALENDARZYKI KOMBATANTA** na rok 1958. — Bogata treść — 184 stron druku
Cena kalendarzyka :
w oprawie reksinowej 250 fr plus 75 fr. na koszt przesyłki poczt.;
w oprawie skórkowej 450 fr plus 75 fr. na koszt przesyłki poczt.
PIĘKNY PODAREK ŚWIĄTECZNY
Należność prosimy wpłacać na : C.C. Paris Nr. 63.65.22 —
Assoc. Entr'Aide des Anc. Combat. Polonais en France,
20, rue Legendre — PARIS (17^e)

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów **„REX”** — ROK ZAŁOŻ. 1929
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.**
Ządajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędných sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY
• 4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro : Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17^e)
Telefon WAGRAM 00-45. Konto czekowe C.C. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. w tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.
DRÓBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. • **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. • **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 30 sh. Numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

ROUBAIX. — Komitet Towarzystw Miejsowych ze swym proboszczem ks. Gutowskim uprzejmie zaprasza Rodaków z Roubaix i okolicy do sali Centre Theatre, rue Vieille Abreuva'ge. Program: Powitanie; występ dzieci z kursów czwartkowych; występ chłopców z Instytutu Matki Boskiej Czesłochowskiej; wspólne dzielenie się oplatkiem; jasełka; rozdanie prezentów. Ze względu na małe dzieci prosimy o punktualność. Paczki będą wydawane jedynie w niedzielę na sali.

HASKOBA LTD
• **NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU** •
to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów przez firmę **HASKOBA Ltd**
121, Earls Court Rd., London S. W. 5. England.
Lekarstwa są wolne od cla. Żywności i materiały — clo wybitnie zmniejszone.
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia **ADMINISTRACJA „SYRENA”**
20, rue Legendre, Paris 17.

pod kierownictwem DOKTORA PRAW **KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI**
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawo — Univ. Poznańskiego,
doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 63-88; metro: Cadet
TEUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych, piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5^e
Telefon: ODEON 41-17